Nr. 119. We Lwowie, Środa dnia 26. Maja 1880. **Rok XIX.**

Wychodzi codziennie o godzinie 3. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:
MIEJSCOWA kwartalnie . . . . 4 złr. 50 cent.
miesięcznie . . . . 1 „ 50 „
Z przesyłką pocztową:
miesięcznie . . . . 2 „ — „
kwartalnie w państwie Austrjackiem . 6 złr. — ct.
do Prus i Rzeszy niemieckiej . [illegible]
„ Francji . . . . . . po 7 złr.
„ Belgii i Szwajcarji . . . 50 cent.
„ Włoch, Turcji i księstw Naddun.
„ Serbii . . . . . .
Numer pojedynczy kosztuje 15 cnt.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: We Lwowie biuro administracji „Gazety Nar." Plac Halicki w pobliżu W. Ulanowskich. Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gaz. Nar." agencja pana Adama, Rue Clément 4, Paris. prenumeratę zaś p. pułkownik Raczkowski, Faubourg, Poissonnière 33; w Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, Ro. 10 Wallfischgasse. A. Oppelik Stadt, Stubenbastei 2, Rotter et Co. I. Riemergasse 13 [illegible] et Co. I. Maximilianstrasse 5; w Frankfurcie nad Menem w Hamburgu pp. Haasenstein et Vogler, Rajchman & Frendler, Warszawa, Senatorska 22.
OGŁOSZENIA przyjmuje się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem.
Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza.

Od administracji.

Przedpłata za miesiąc czerwiec:

we Lwowie:
miesięcznie . . . 1 złr. 50 ct.

na prowincji z przesyłką pocztową:
miesięcznie . . . 2 złr.

Upraszamy o wczesne przesłanie prenumeraty, by szan. prenumeratorowie nie doznali przerwy w przesyłce.

Lwów d. 25. maja.

(Projekt nowelli do ustaw majowych. — Zachowanie się kurji rzymskiej.— Głosy stronnictw.— Szanse jakie ma projekt za sobą. — Wczorajsze posiedzenie przedl. Izby panów. — Komunardzi a centraliści. — Oświadczenie Taaffego. — Organ Bismarka przeciw hecy centralistycznej. — Opór sądów przeciw okólnikowi językowemu).

Ci co się spodziewali, że po pamiętnym liście papieża do arcybiskupa kolońskiego Melchersa, i po półurzędowych zapowiedziach pruskich, iż Bismark wystąpi z projektem ustawy, przytępiającej ostrze ustaw majowych; ci przeto, którzy się spodziewali, że po tych faktach ustanie w Niemczech walka kulturna, zawiedzeni prawdopodobnie zostaną w swoich nadziejach. I rzecz dość naturalna, zawieszenie broni wymaga, aby obie strony kierowały się motywami jednakowo szlachetnemi. Tymczasem każdy przyzna, że uczciwe pobudki, które biją z listu papieskiego (zamieszczonego w nr. 65 *Gazety*), nie mają nic wspólnego z autokratycznemi zachciankami podanego wczoraj projektu Bismarka. Jedna strona podnosi otwarcie przyłbicę, robi ustępstwa, broń odrzuca, a dłoń do zgody podaje; druga zaś oświadcza, że przystaje na zgodę, ale pod warunkiem, iż ustępując z pola walki, zatrzyma i nadal broń ostro nabitą.

To też nic dziwnego, że *Gazeta Kolońska* przynosi nam dzisiaj depeszę z Rzymu tej treści:

„Droga, jaką obrał rząd pruski w przedłożonej Izbie nowelli do ustaw majowych, nie zyskała aprobaty kurji rzymskiej. Kardynałowi Jacobiniemu polecono zawiadomić rząd pruski, że papież gani ten arbitralny system, jaki tkwi w rzeczonej nowelli, i w skutek tego cofa swe ustępstwo, wypowiedziane w liście do arcybiskupa Melchersa."

Wprawdzie w rzeczach dotyczących kościoła, *Gazeta Kolońska* uchodzi za źródło bardzo mętne. Jako podręczny organ bismarkowski zamieszcza ona często wiadomości takie, które pozornie stoją na gruncie klerykalnym, w istocie zaś obrachowane są na to tylko, aby kurję i katolików skompromitować. Więc też i w powyższej depeszy, podejrzaną nam wygląda druga jej część, a szczególnie ustęp, w którym jest mowa o tem, że papież cofa dane biskupom pozwolenie, aby zawiadamiali rząd pruski przedtem, niż władzę kościelną, o osobach mianowanych na duszpasterzy. Robiąc jednak restrykcję co do tego ustępu, przyznać musimy, że reszta wygląda dość prawdopodobnie. Nietylko z zasady kurja powinna odrzucić tę nowellę, ale i ze względów strategiki politycznej. Bo nic zgoła jej nie przynosi to wrzekome ustępstwo Bismarka. Przecież po przyjęciu nowelli, kler katolicki tak samo wtedy jak i dzisiaj wydany będzie na pastwę woli Bismarkowskiej.

Ze kurja zajmie względem tej nowelli opozycyjne stanowisko, domyślać się można z głosu dzienników katolickich. *Germania* występuje ostro przeciw projektowi i oświadcza, że jakkolwiek są w nim pewne ustępstwa, to przecież całość rządowej wartości nie ma z powodu, iż rząd nietylko trwa nadal przy zasadzie ustaw majowych, ale ją zaostrza jeszcze żądaniem dyskrecjonalnej władzy.

„Rząd — pisze ona — nibyto pragnie pokoju, i niby to chce go powrócić naszej rozdwojonej ojczyźnie, a w gruncie rzeczy projektem swoim dąży do uwiecznienia walki kulturnej. Jeżeli bowiem projekt ten przyjęty zostanie, to walka kulturalna straci swój charakter prowizoryczny, a stanie się trwałą instytucją, i zatruwać będzie ciągle społeczne i polityczne życie narodu. Gdyby rząd istotnie pragnął pokoju, i to uczciwego pokoju, to powinienby obrać drogę rewizji ustaw majowych, do której Apostolska stolica wyciągnęła ku niemu z daleka dłoń swoją. Rząd przecież nie chciał tego, i [illegible] na niego samego spada cała odpowiedzialność w przyszłości. Jeżeli rząd sądzi, że ustępstwami, zawartemi w projekcie pozyska sobie lud katolicki, i wyborców głosujących na kandydatów frakcji centrum odłączy od posłów frakcji centrum, to łudzi się bardzo i nowy spotka go zawód. Jak wielkie jest bowiem zaufanie ludu katolickiego do swoich parlamentarnych reprezentantów, tak samo silną jest nieufność do rządu, a nowy projekt [illegible] przywrócić [illegible] siedmioletnia walka [illegible] najważniejsze interesa i uczucia katolickiej ludności."

Te ostre słowa *Germanii* nie zostawiają żadnej wątpliwości co do tego, jakie stanowisko wobec projektu rządowego zajmie frakcja centrum.

Odrzucony przez katolików, — pytanie teraz czy projekt rządowy przyjęty zostanie przez inne grupy parlamentarne Izby pruskiej? Owóż jak dotąd, jedno tylko stronnictwo zachowawcze oświadczyło się za projektem, a jakkolwiek organa jego zastrzegają sobie, że tu i owdzie należy coś do zmienienia w szczegółach, oświadczają przecież że całość uważają jako coś takiego, co może utorować drogę do porozumienia z kurją i klerem katolickim.

Natomiast dwie inne frakcje Izby — Polacy i postępowcy — z zasady projekt odrzucają, jako ustawę dającą nad pewną częścią społeczeństwa dyskrecjonalną władzę rządowi. *Dzien. Pozn.* pisze:

„Projekt pozostawia w całej mocy ustawy majowe, ostrze ich tylko projektuje nieco osłabić przez dyskrecjonalne upoważnienia w ręce ministra do dalszego ich stosowania. Zamiast więc stałej normy — [illegible] na w interesie ogólnego dobra i pokoju stosunki kościoła i państwa, [illegible] raźność a [illegible] kie rzeczywistej [illegible] wartości. I nie może być inaczej wobec tego, że większa [illegible] czonego projektu [illegible] dotąd obowiązującego i zmienić takowe, skoro wykazało się, że ustanowienie go i stosowanie sprowadziło [illegible] stwu stan [illegible] ną dyspensowania od tych przepisów i ustaw, które pomimo że są złe, istnieją i obowiązują. Więc chociaż rząd robi pewne ustępstwa, to jakąż wartość mają one, skoro nie polegają na stałych, jasnych i wyraźnych podstawach, lecz na bardzo elastycznych, które lada podmuch wiatru przeciwnego zmienić może? A takim właśnie charakterem odznacza się projekt do prawa, sejmowi pruskiemu przedłożony, który co najwyżej jest jeno połowicznym środkiem. Takie zaś środki — zwłaszcza wobec tego, że w głównej swojej istocie utrzymują swą moc obowiązującą ustawy majowe, przez które pokój w państwie został zakłócony, nie zdolne są i jako jednostronne i jako dyskrecjonalne, sprowadzić go powrotnie, ztąd też nie sądzimy, ażeby projekt, który je obejmuje, mógł być i był przyjętym przez większość sejmu pruskiego. Pokój bowiem, jeśli ma być rzeczywistym i stałym, musi polegać na jasnych i pewnych przepisach i zawarowaniach. To zaś nastąpić może jedynie przez akt dwustronny lub rewizję tych praw, które go zakłóciły. Nastąpić zaś to powinno, skoro się rząd przekonał, że droga, którą dotąd postępował, sprowadziła tylko zamieszanie w stosunki państwowe. Że zaś o tem przekonał się dowodnie, o tem świadczy projekt, jaki sejmowi przedłożył. Czyż więc wobec tego nie stosowniej i właściwiej zakończyć całą sprawę w sposób pożądany i skuteczny, aniżeli puszczać się na nowe próby tego rodzaju, jak przedłożony projekt, które do pożądanego rezultatu nie doprowadzą? Dlatego też jesteśmy mu przeciwni."

Najgorsze jednak dla siebie i najbardziej kompromitujące stanowisko zajęło wobec projektu stronnictwo narodowo-liberalne. Z zasady jest ono przeciwne projektowi, ale nietyle dla tego, że bije z niego autokratyzm bismarkowski, lecz jeno dla tego, iż pozwala rządowi tolerować katolików.

„W walce duchów — pisze miotając się w wściekłości *Berl. Börs. Cour.* — bije nas szatanna, ornat, święcona woda, konfesjonał i zadymny zapach kadzidła. Wieku XIX. naucz się pięknie zrzucić pychę z serca, Józefie II., nie sam już upadłeś znużony w tej walce, nie sam utraciłeś jako haracz wojenny za tę walkę część Twej sławy u potomności! Niech zaśpiewają „Te Deum" we Watykanie, niech we wszystkich kościołach katolickich urządzą uroczyste nabożeństwa, a we wszystkich klasztorach — skoro znów zostaną instalowane — niech się zaczną jubileusze! — wiek XIX. rzucił się wczoraj, w chwili wniesienia do Izby onego osławionego projektu — przed pastorałem i stułą pokorny i skruszony na kolana, a posąg Kanossy na Harcu stał się historycznym pomnikiem minionych czasów... Projekt rządowy nosi na sobie jako miejsce druku nazwę Berlina; szkoda, że mała Canossa nie ma drukarni, gdyż pamięci Henryka Pokutnika można było zrobić tę małą przyjemność i kazać projekt ten wydrukować w Canossie... Ręka w rękę z „nieomylnym" wyzywa kanclerz niemiecki wiek XIX. i wolność ducha w szranki".

Do tego tonu dostraja się i drugi żydowski organ narodowo-liberałów, *Berliner Tagblatt*, oświadcza bowiem wręcz: „Pomimo że projekt przemawia przeciw naszym przekonaniom, pomimo że jest przeciwny pojęciu o państwie prawnem i władzę dyskrecjonalną stawia na miejscu ustawy, mimo to wszystko głosowalibyśmy za tym projektem, gdyby ministrem oświaty był Falk a nie Pattkamer." Bo po pierwszym spodziewa się żydowizm, iż katolików będzie gnębił, gdy drugi gotów ich łaskawie i uczciwie traktować.

Okazuje się tedy, że większość Izby przeciwna będzie projektowi i że przeto i w Izbie pruskiej gotują się dla Bismarka takie same klęski, jakich świeżo doznawał w parlamencie niemieckim. Możebnem więc jest, że rząd skoro mu nie uda się przeprowadzić kompromisu w tej sprawie z narodowo-liberalnymi, projekt swój cofnie. Przynajmniej w Berlinie obiega dzisiaj pogłoska, iż kwestja cofnięcia projektu rozpatrywana jest przez rząd na tej zasadzie, że kurja rzymska nosi się z myślą cofnięcia swego ustępstwa. Zdaje się więc, że wieść o cofnięciu się kurji rzymskiej rozpuszczona na to tylko została, aby umotywować i upozorować wycofanie się Bismarka.

Mamy już telegram z wczorajszego posiedzenia przedlitawskiej Izby panów — niestety zbyt skąpy co do tonu mów kliki centralistycznej; bo naturalnie treść jest z góry wiadoma, i chodzi tylko o ton, czy były obmyślane jako mowy mężów stanu, czy jako żagwie, któreby się pod zasłoną nietykalności parlamentarnej rzuciło w krociach odbitków i w mowach pozaparlamentarnych między ludność niemiecką. Podobno ni wiek ni godność nie zdołały tej kliki, która Austrję na drogę szwindlu politycznego i finansowego i na nędzę sprowadziła, odwrócić od roli podpalaczy, w porównaniu z którymi komunardzi paryzcy i kantoniści hiszpańscy są prawdziwymi męczennikami. Ci komunardzi i kantoniści najstraszniejszych dopuszczali się zbrodni i wandalizmów — ale bez względu na korzyść materjalną szli za jakiemś przekonaniem, i przynajmniej języka ojczystego ludziom z duszy nie wydzierali, nie żądali, aby całe szeregi ludów przybierały z pokorą piętno pokurczów, w najważniejszych sprawach życia obcym a nienawistnym językiem z musu się posługiwały, językiem nadto, który żadnej zgoła niema zalety. Podlejsza od komunardów, dziksza od Hohentotów, bo ci przecie nikomu swego języka nie narzucają, klika ta tych zbrodni najpodlejszych dopuszcza się dlatego jedynie, że Niemcy, aby módz wszędzie w Austrji zabierać posady rządowe, będą musieli uczyć się obcych języków, jak np. i Czech, chcąc być urzędnikiem we Wiedniu, musi umieć po niemiecku. Niemcy zaś są leniwi, tępej głowy a zarozumiali — zkąd by poszło, że z czasem Niemcy mogliby tylko w okolicach czysto-niemieckich być urzędnikami. Aby więc ocalić zarobek haniebny, bo hańbą ludów nie-niemieckich okupiony, leniwej niemieckiej kaście urzędniczej — dlatego ruszono cały aparat agitacyjny, dlatego cały niedogasły jeszcze majestat koryfeuszów szwindlu politycznego i narodowego na hazard puszczono, dlatego całą Austrję zawichrzyć są gotowi.

W niedzielę ta banda — ogółem z 80 członków złożona — zebrała się niemal w komplecie u p. Schmerlinga. Kardynał Kutschker nie przybył, choć do stronnictwa tego należy. Nie dał się nawet tem oszukać, że gdy w sobotę miała w Izbie panów przyjść petycja luterskiej naczelnej Rady kościelnej o zmianę prawa małżeńskiego, którą komisja — w większości swojej centralistyczna — rządowi odstąpić wnosiła — petycję tę z porządku dziennego usunięto. Narada długo trwała i najdrobniejsze szczegóły całej kampanii obmyślano. Więc najpierw czekać, czy prawica wytoczy dyskusję budżetową, a jeżeli nie, to oni ją wytoczą; którzy mowcy mają głos zabrać i kiedy; jeżeliby Taaffe i w ogóle rząd odpowiadał dopiero na końcu dyskusji ogólnej, to rozebrać tę odpowiedź przy szczegółach budżetu. Zmian w budżecie nie proponować, ani też rezolucyj — ale mimo to, że do głosowań w duchu stronnictw nie przyjdzie, wszyscy lordowie centralistyczni mają się przez całą dyskusję budżetową stawić w Izbie. Całą resztą władzę oddać w ręce komitetu wykonawczego.

Członkowie prawicy, czyli autonomiści zebrali się u księcia Schwarzenberga.

Co do mowców debaty wczorajszej podnosimy, że podobno po raz pierwszy, zabrał głos ks. Adam Sapieha, który wymową swoją w sejmie lwowskim wiele ważnych spraw rozstrzygał.

„Stronnictwo pośrednie" wcale się nie zjawiło na wczorajszem polu walki — zapewne więc nie istnieje, albo nie uważało za potrzebne podnosić głowę wtedy, kiedy o głosowanie nie chodzi.

O ile niedokładny jest nasz telegram co do głosów obu stronnictw, o tyle wyczerpującym zdaje się być w ustępie o mowie hr. Taaffego. Zasłonił się on mową tronową i swoją przysięgą — a oraz kategorycznie oświadczył, że nie da się zbić z tropu ani przez parlament ani przez komisję wykonawczą centralistów. P. Schmerlingowi ćwiknął Taaffe konstytucją lutową, której przecie sami nawet centraliści utrzymać nie mogli, nie mogąc Czechów nawrócić do Rady państwa.

Mowa i ton mowy hr. Taaffego zdają się być tak kategoryczne, że mowca niezawodnie musiał uzyskać na nią zatwierdzenie korony.

A że nietylko korona, ale i minister spraw zagranicznych popiera hr. Taaffego — przynajmniej na razie, mamy dowód w artykule z Wiednia nadesłanym, który bismarkowska *Nordd. Allg. Ztg.* niezawodnie z pobudek politycznych przyjęła, a może nawet sama i napisała. Wspomnieliśmy już o artykule *Pester Lloyda* z Zielonych świątek, który się kończy lamentem, że słowiańska wewnętrzna polityka hr. Taaffego narazi sojusz Austrji z Niemcami; tudzież wspomnieliśmy, że *Nowa Presse*, sfałszowawszy, użyła go za środek agitacyjny. Z tego powodu pisze więc wspomniany komunikat organu bismarkowskiego:

„Nie dla miłości prawdy, ale dla pewnych widoków partyjnych artykuł *Pester Lloyda* rozbiera możliwe skutki polityki, podjętej przez hr. Taaffego w jednej połowie Austro-Węgier, na zagraniczne stosunki tej monarchii. I powiedziano tam, że wewnętrzna ta polityka mogłaby narazić stosunki z Rzeszą niemiecką. Usiłowano artykuł peszteński użyć do agitacji wewnątrz Austrji, ale to się nie udało, szydło bowiem nazbyt z worka wyłaziło. Natomiast zechcą zapewne teraz ten artykuł wyzyskać za granicą.

„Należy więc zawczasu klamkę temu założyć, i ustrzedz opinię publiczną Rzeszy od tumanienia, tem bardziej gdy poza Austrją mało kto wie, z jaką mrówczą skrzętnością najdrobniejsze a w państwie różnoludowem nieuchronne wypadki tu podnoszone i sprytem fantazji w ogromnego wołu zamieniane bywają, aby niby jako dowody „pogwałcenia i ucisku niemiectwa w Austrji" obiegać wszystkie dzienniki centralistyczne. Wobec tego na ubolewanie zasługującego postępowania należy z całym podnosić naciskiem, że tory, któremi polityka zewnętrzna Austro-Węgier kroczy, są dokładnie wytyczone, i że ściśle się ich trzymają wszyscy, do politycznego sternictwa monarchii powołani. Podobnie, jak mimo podszeptów interesom ekonomicznym nie pozwolono wpływać na stosunki Austrji z państwem, z którem tak ściśle węzły ją wiążą: taksamo też nie dopuszczonoby, aby względy, decydujące może co do polityki wewnętrznej, na stosunki zewnętrzne wpływały.

„W imię prawdy skonstatować należy, iż z pomiędzy stron wpływowych żadna nie usiłowała motać polityki wewnętrznej z zewnętrzną. Jakie tam będą losy polityki hr. Taaffego, dążącej do legalnego pojednania narodowości na gruncie konstytucji; czy wyjdzie ona zwycięzko z walki, którą ma do staczania z zaciekłością partyjną, czyli upadnie, z żalem tych wszystkich patrjotów, którzy narodowych sporów za-

---

Wspomnienie Jana Działyńskiego

przez

AGATONA GILLERA.

> Mądry ofiary kornej podaniem,
> Święta po dziadach spuścizną,
> Zna słowo Boże leżące na nim,
> Żyje prawdziwą Ojczyzną;
>
> Nie bije o nią czołem nikomu,
> Krwi swej na oślep nie leje,
> Ani się wkrada do swego domu,
> Jak się wkradają złodzieje;
>
> Sprawy swej chytrze w obce nie wzywa,
> Ani jej obcemi łata:
> Ona mu z jednej sztuki i żywa,
> Jak była Chrystusa szata. —
>
> *Seweryn Goszczyński.*

Tytus hr. Działyński, ojciec Jana, wspaniale odbudował według planu przez siebie nakreślonego rezydencję ojców, zamek w Kórniku. Przed jego frontem, przy kanale w koło zamek opasującym wstęgą wody, umieścił przedsionek sklepiony, nazwany staropolskim wyrazem babiniec, przeznaczył go bowiem na salę dla bab i dziadów, przychodzących po jałmużnę. Mnóstwo też zwykle ubogich dążyło do Kórnika i zasiadało w tym babińcu. Gdy służba donosiła o ich obecności, dziedzic schodził do babińca i rozdawał ubogim jałmużnę.

Gdzieindziej zamykają drzwi i wrota przed ubogimi, wyszczuwają ich psami z dziedzińca lub trzymają godziny i dnie całe pod gołem niebem, na słońcu i mrozie, zanim udzielą lichego wsparcie. W Kórniku ułatwiono im przystęp do serc miłosiernych dziedziców, — otworzono naróścież wrota do zamku i w przysionku przygotowano schronienie, w którem ogrzani ciepłem i od wichrów zasłonieni, wygodnie oczekiwali na zstąpienie do nich pana lub pani.

Za przykładem ojca i również dobroczynnej matki, Celiny z Zamojskich Działyńskiej, syn ich sześcigodny Jan *) schodził czasami i po [illegible] razy na dzień do babińca. Tu upośledzonym od losu rozdawał hojne jałmużny i rozmawiał z każdym uprzejmie, zasiadając pomiędzy nimi na ławie. Ubogich hojnie traktował jako gości, nie zaś jako natrętnych żebraków. Dobre słowo podnosiło wartość udzielonego wsparcia, zwłaszcza że była w niem mądra nauka, zdrowa rada a często początek regularnej pomocy i stałej opieki, która kładła kres życiu o żebranym chlebie, do pracy otwierała pole i stwarzała pomyślność wydziedziczonych rodzin.

Gdy z Paryża przybyłem w r. 1870 w odwiedziny do Kórnika, przez trzy dni pobytu mego w gościnnym zamku Jana Działyńskiego, widywałem codzień w godzinach porannych babiniec zapełniony różnym ludem. Przychodzili nie tylko żebracy ale i włościanie z ważnemi sprawami. Tych ostatnich prowadził Jan do swego pokoju i wypytawszy szczegółowo o interes, zaradzał mu według możności skutecznie. To też Jana wielbili wszyscy upośledzeni i ubodzy, lud zaś go kochał całem sercem. Był on dla niego wzorem prawdziwie polskiego pana. W braterskiem dla ludu uczuciu, znalazł sposoby na rozwiązanie wszystkich trudności, jakie z socjalnej nierówności wypływają.

Te narady z włościanami i ten babiniec napełniony ubogimi, stanęły mi w pamięci, gdy wyczytałem żałobną wiadomość o zgonie dziedzica zamku Kórnickiego. Żebrak szedł do babińca. Jan Działyński spotkał go na drodze i wyciągając rękę dla udzielenia jałmużny padł na ziemię tknięty nagle atakiem paralitycznym. Odniesiono go do zamku, zwołano lekarzy, — ani pomoc medyków, ani troskliwe pielęgnowanie sędziwej matki i żony Izabelli z Czartoryskich, nie mogły mu zachować życia. Umarł 31. marca 1880 roku. Zwłoki jego pochowano w kościele parafialnym w Kórniku obok zwłok Tytusa. Na pogrzebie złamano pierścień, miecz i tarczę z herbem Ogończyk na znak, iż skończył się ród Działyńskich i ostatni z rodu pochowany został.

Piękny to był zgon. Wielki mecenas nauk i literatury; Polak, który dla ojczyzny miał serce i skarb swój zawsze otwarty; opiekun uczącej się młodzieży; dobroczyńca ludu; przyjaciel nieszczęśliwych i prześladowanych; jałmużnik ubogich, człowiek wreszcie wielkoduszny i szlachetny, którego charakteru głównym rysem była ofiarność — zginął jak żołnierz na polu bitwy, w chwili wykonywania aktu miłosierdzia!

Jan Działyński, jak na dobrego Polaka przystało, przykładał rękę do każdego przedsięwzięcia, oswobodzenie Polski mającego na celu. Jeszcze jako uczeń gimnazjum Marji Magdaleny w Poznaniu, należał wraz z starszymi kolegami do wielkiej konspiracji Towarzystwa Demokratycznego w r. 1846. Powstanie miało się rozpocząć opanowaniem fortecy poznańskiej. Odkrycie związku i zaatakowanie na moście poznańskim wozów i ludzi, wiozących broń z Kórnika, udaremniło zamach na fortecę, w którym wziąć miał także udział młody Działyński.

W r. 1848 po wybuchu wielkopolskiego powstania przeciwko Niemcom, Jan zaciągnął się do obozu narodowego w Książu i służył w szwadronie ułanów, sformowanym kosztem jego ojca. W pamiętnym boju w tem mieście, który porównywano z Termopilami, odznaczył się walecznością i odwagą.

W roku 1863, zaraz po wybuchu powstania w zaborze moskiewskim, Jan nieczekając na rozkaz z góry, wziął się do organizowania pomocy dla braci walczących za kordonem. Rozkaz mu wydało serce, przepełnione miłością dla Polski. Każdy w życiu coś kochać musi. Jan kochał nad wszystko i nad wszystkich ojczyznę. Była to w nim jedynie wielka i namiętna miłość. Ona to kierowała jego życiem i zawsze stawiała go w właściwą porę na stanowisku. Obok Działyńskiego stanęli najpoważniejsi obywatele w Poznańskiem, z liczby których Karol Libelt miał być powołany do Rządu narodowego, w chwili jego ujawnienia.

Praca organizatorska już się dobrze sformowała, gdy Działyński odebrał z Warszawy nominację na prezesa Wydziału Rządu Narodowego w Poznańskiem. W tym charakterze rozwinął nadzwyczajną czynność. Ustanowił w każdym powiecie i mieście władze narodowe, zbierał podatek wojenny, sam najhojniej ze wszystkich panów polskich dając pieniądze na potrzeby powstania; zakupywał broń, gromadził i zbierał ludzi i formował z nich oddziały, które jeden za drugim wyprawiał na plac boju przez granicę szczelnie zamkniętą ze strony pruskiej.

Nie była to łatwa czynność.

Rząd pruski zrazu zdumiały wypadkami, nie wiedział jakie zająć wobec nich stanowisko. Wkrótce jednak ocknęła się w nim tradycyjna nienawiść do Polaków i wolności, i z gorączkową energią począł utrudniać wyprawianie posiłków walczącym powstańcom.

Pewien publicysta niemiecki, używany przez Bismarka do pisania broszur politycznych, w dziele świeżo wydanem *) powiada: „iż rząd pruski z większą gorliwością i przytomnością umysłu tłumił powstanie niż Moskale, którzy stracili zupełnie głowę, i niewiedzieli co czynić. Myślał za nich Bismark, słał im rady i przestrogi, popierał moralnie i materjalnie i konwencją Alvenslebena, w której zobowiązał się do udzielenia im zbrojnej pomocy, dodał ducha i energii. Ze swojej strony stawiał wszelkie możliwe przeszkody rozwinięciu się powstania, zmobilizował trzy korpusy wojska pruskiego, i szczelnie niem obsadził granicę królestwa Kongresowego; policję zaś i żandarmów puścił na połów patrjotów. Szpiegami zapełnił W. księstwo Poznańskie, Szląsk i Prusy zachodnie oraz wschodnie, a oprócz tego kazał wszystkim urzędnikom być szpiegami. Wszelką pomoc w ludziach, w broni, w amunicji i w pieniądzach, przeznaczoną dla powstania, kazał gwałtem powstrzymywać."

Rząd pruski w humanitarności swojej pragnął, ażeby Polaków bezbronnych mogli Moskale wyrznąć bezkarnie, — wszystkie więc jego rozporządzenia dążyły do tego, ażeby przeszkodzić uzbrojeniu się powstania. Pomimo jednak kordonów, patrolów i policji, Polacy działając z tym zapałem roztropnością miarkowanym, jaki zwykł się rodzić z rzeczywistej miłości ojczyzny, przełamali wszelkie przeszkody, omylili wszelkie straże.

Pierwszy oddział, jaki z Poznańskiego wyruszył, był Garczyńskiego. Rozbity pod Mieczownicą i Dobrosołowem, straciwszy wielu ludzi, powrócił przez kordon pruski. Klęska ta niezraziła dzielnych Poznańczyków. Pojedynczo lub małemi oddziałkami przemykali się przez granicę, i łączyli się z oddziałami walczącemi w Kaliskiem, a zwłaszcza z bohaterskim Kazimierzem Mielęckim na Kujawach, który pod Olszową odniósł śmiertelną ranę.

W miarę niepowodzenia rosła ochoczość do niesienia ofiar. Wkrótce potem organizacja na czele której stał Działyński przygotowała nową wyprawę z Poznańskiego. Trzy oddziały dobrze wyćwiczone i w broń zaopatrzone pod dowództwem pułkowników Emanuela Taczanowskiego, Faucheux'go i hr. Jounga de Blanckenheim, przeszły szczęśliwie w różnych punktach granicę i niedoznały żadnej straty prócz zabrania transportu broni w lesie sławoszewskim, w powiecie pleszewskim. Powstanie się wzmogło i poczęło mocno niepokoić Moskali. Pułkownik Joung de Blankenheim odniósł świetne zwycięztwo pod Nową Wsią i przepędził cały moskiewski oddział za granicę pruską.

Pomimo faktu, iż w nadgranicznych województwach powstanie wspomagane przez Wielkopolan, było najsilniejszem, wspomniany wyżej autor niemiecki twierdzi, iż nie mogło się ono rozwinąć i przybrać w tych okolicach znaczniejszych rozmiarów z powodu czujności, z jaką Niemcy pilnowali granicy. Oskarza on Moskali o niewdzięczność, usiłuje zaś dowieść, iż gdyby nie usługi i pomoc Niemców, sami nie zdołaliby pokonać powstania.

Ważne to wyznanie pisarza poufnego Bismarka. Jest ono prawdziwem; tylko fakta, któremi je popiera są w części mylne. Nieprawdą jest, że powstanie w województwach graniczących z Prusami było słabe i krótkotrwałe z powodu straży niemieckiej, — widzieliśmy bowiem, że dzięki organizacji, na czele której stał Działyński i wzorowego patrjotyzmu obywateli poznańskich, powstanie w tych województwach było najgroźniejszem dla Moskali i było ciągle zasilanem przez młodzież wielkopolską. Autor wyliczający żandarmskie zasługi Niemców wobec Moskwy, zapomniał o jednej, która najlepiej popiera przytoczone wyznanie, hańbiące honor niemiecki; — tą zasługą jest przejęcie w ciągu całego powstania takiej ilości broni, iż można nią było uzbroić stutysięczną polską armię. Jeżeli więc Rząd narodowy nie mógł z oddziałów powstańczych utworzyć polskiej armii; jeżeli nie mógł powołać pospolitego ruszenia i wojny partyzanckiej zamienić na wojnę regularną, — zasługa to w rzeczy samej Niemców, za którą Moskale, jak się żali pisarz Bismarka, nie chcą być dzisiaj wdzięcznymi i nie chcą chodzić na jego pasku. Za pomoc udzieloną przeciw Polakom spodziewał się nagrody, którą miało być dobrowolne poddanie się Moskali pod jego wpływy i rządy. Ci ostatni chcą być samodzielnymi, ztąd gniew na stuletniego sprzymierzeńca i powód do wyznania, iż Niemcy nagięli polskie karki w jarzmo moskiewskiej zemsty i nienawiści.

(C. d. n.)

---

*) Urodził się w Kórniku 1829 roku.

*) Berlin und Petersburg. Preussische Beiträge zur Geschichte der russisch-deutschen Beziehungen. Leipzig. Verlag von Duncker et Humblot. 1880.

godzenie za najlepszą uważają rękojmię potęgi monarchii na zewnątrz: — na żaden sposób polityka ta nie pokrzyżuje ani też wypaczy torów tej polityki, która oparta na jednomyślności wszystkich w rządzie udział biorących, polegająca na przyzwoleniu ludności obu dzielnic monarchii i ich reprezentantów, a uwieńczona przez koronę, za niezmienne ma sobie zadanie, utrzymać i pielęgnować ściśle stosunki, Austro-Węgry z Rzeszą niemiecką łączące."

Presse i *Blatty* nie wiedzą co z tym kanclerskim listem zrobić, który będzie odbić. Gdyby pojął całą obecną ich agitację jako przewrotną, sztuczną i śmieszną.

Doniośleljsza w gruncie od tej całej hecy, prowadzonej od ostatniego Pinkelsea literackiego aż do Schmerlinga, może się stać opozycja, którą sądy w Czechach stawiać zamyślają, a już nawet i stawiają wykonaniu okólnika o języku czeskim. Senat pragskiego sądu karnego uchwalił przejść nad tym okólnikiem do porządku dziennego, uważać go za niebyły, i wszystko jak dotąd pozostawić. Ale sąd powiatowy w Chebie dalej się posunął — nie przyjął bowiem podania czeskiego, i odpisał po niemiecku, że w całym okręgu chebskiego sądu obwodowego tylko język niemiecki jest „landesüblich" i językiem sądowym, dlatego według § 13. procedury i dekretu nadwornego z r. 1795 tylko podania niemieckie uwzględniane być mogą.

Według artykułu VII. konstytucji o władzy sędziowskiej, sądy mogą prawa rozbierać względem ich ważności, ale w toku instancyjnym mogą orzekać o ważności rozporządzeń. Tymczasem na posiedzeniu Izby posłów z d. 18. b. m. minister sprawiedliwości Stremajer wręcz oświadczył, że sąd się spodziewa, władze rządowe mimo podżegania pism centralistycznych najściślej spełnią bądź okólnik językowy. Co teraz nastąpi?... Na każdy sposób powyższe fakta wiadome już były rządowi przed wczorajszem posiedzeniem Izby panów.

Korespondencje „Gaz. Nar."

Z Niemiec d. 23. maja.

Bundesrat przyjął więc jednogłośnie jedną część wniosku pruskiego w sprawie hamburgskiej, i wcielona zostanie Altona, miasto pruskie, do obszaru celnego Niemiec, St. Pauli zaś pozostanie nadal przy Hamburgu. Jest to smutny tryumf, który w skutek opozycji parlamentarnej i dyplomatycznej osiągnęły wolne miasta. Smutny dlatego, ponieważ praktycznie udowodniono, w jaki sposób zmusić mogą Prusy Hamburg do kapitulacji.

Miał Bismarck prawną słuszność po swej stronie, gdy żądał, by pruska Altona wcielona została do obszaru celnego; nikt w bundesracie oprzeć się temu nie mógł, bo bundesrat w takim razie, gdy pewne państwo samo życzenie podobne objawia, udziela tylko sankcje formalną; nie tak rzeczywiście przedłożeniu temu występować nie ma prawa, bo rzecz ta nie należy przed forum parlamentu. Konstytucji nie naruszono, polityczne terytorjum Hamburga na nienaruszone prawa wolnego portu.

Atoli na mocy tych samych praw zażąda Bismarck niezadługo, aby i całe dolne ujście Łaby od Hamburga aż do Cuxhaven, które politycznie do Prus należy, a obecnie stanowi jeszcze część portu wolnego (des Freihafengebiets), wcielone zostało także do obszaru celnego. Wówczas odcięty zostanie Hamburg na lądzie i od morza, i pomimo wolnego portu nienaruszonego w jego politycznych granicach, stanie się czystą iluzją.

Postępowanie to Bismarka jest prawnem, lecz nie jest przyjacielskiem. Z tym gdy kraju zawiera się układy, na mocy których poświęci się jego ukoszenia i rujnuje, z przyjacielem-sąsiadem w taki sposób się nie postępuje. O ekonomicznem położeniu Hamburga i losie jego obecnie się zatrudnić. O ruinie, która go czeka, wspomnimy jeszcze na innem miejscu.

Prasa niemiecka zaczyna coraz więcej się rozpisywać nad dyktaturą polityczno-kościelną. Wyraża ona dotychczas tylko specjalne zapatrywania swych redaktorów i współpracowników, ponieważ dotychczas niewiadomo jeszcze, jak się na projekt ten niesłychany stronnictwa Izby pruskiej zapatrują. Dotychczas pewne tylko, że postępowcy wręcz są projektowi przeciwni, a prawe skrzydło narodowo-liberalnych dla „miłej zgody" z kanclerzem zgodzi się pod pewnemi warunkami i modyfikacjami na dyktaturę. Ci panowie wydali już rządowi sporo wolności konstytucyjnych, ich sumienie lekkie! Falk, twórca praw majowych, opierać się będzie dyktaturze. Za nim pociągną i inni, poszedłby zapewne i Lasker, gdyby miał zaszczyt zasiadania w Izbie pruskiej.

Ciekawą będzie uchwała centrum, które obecnie na frakcyjnem zebraniu rozbiera tę kwestję. Najchętniej wstrzymałoby się ono od głosowania, aby w ten sposób dyktatura przyjętą została, a centrum umyć mogło ręce. Za projektem rządowym głosować ono nie może, ponieważ przez to stanęłoby na gruncie praw majowych; przeciw niemu występować niema podobno ochoty, ponieważ rząd mógłby przy dobrej woli [illegible]. Gdyby centrum w rzeczywistości taktykę tę przyjęło, popełniłoby zdaniem naszem gruby błąd polityczny. Ustawa ta zwrócona jest głównie przeciw centrum, na być ono klinem, [illegible] silny skład katolickiego stronnictwa i zgoda jego posłów z wyborcami mogłyby być rozbite. Ufamy więc, że centrum żądać będzie tego, co mu się słusznie należy: prawa a nie łaski.

O stanie szkół ludowych.

III.

Płace nauczycieli i uposażenie szkół ludowych.

Liczba wszystkich posad nauczycielskich wynosiła w r. 1878/9 w szkołach ludowych publicznych 9.922. Z tych było zajętych [illegible], w tem tylko zastępczo lub w zastępstwie zajętych 3.740, a opróżnionych 182, czyli pierwszych 95.36%, a drugich [illegible]. Oprócz tego było w tych szkołach 126 praktykantów i praktykantek, z czego wynika, że liczba wszystkich sił nauczycielskich, czynnych w szkołach ludowych publicznych, wynosiła razem 3.866. W porównaniu z r. 1877/8 zwiększyła się liczba posad w ogóle o 174, a posad zajętych o 252, opróżnionych zaś zmniejszyła się o 56. Stosunek posad zajętych do opróżnionych polepszył się na korzyść pierwszych o 1.54%. O ile zaś takowe zaś zmniejszył się w r. 1878/9 w stosunku do roku ubiegłego, do 17 [illegible] pobyło szkołom ludowym publicznym 252 świeżych sił nauczycielskich ponad te, których użyto do zastąpienia zwyczajnych corocznych ubytków, spowodowanych śmiercią, spensjonowaniem lub oddaleniem z posad niektórych nauczycieli. W porównaniu z r. 1877/8 zwiększył się przyrost świeżych sił nauczycielskich o 63.

Położenie materjalne nauczycieli i nauczycielek szkół ludowych publicznych polepszyło się znacznie od czasu wprowadzenia w wykonanie nauki ustawy szkolnej krajowej z dnia 2. maja 1873 l. 251 o stosunkach prawnych stanu nauczycielskiego w szkołach ludowych a szczególniej od czasu prawomocności nowych od r. 1875. Jeżeli zaliczymy do czynnych sił nauczycielskich praktykantów i praktykantki, wypadnie przeciętna płaca nauczycielska w r. 1878/9 321 złr. 44 ct. w. a. a więc w porównaniu z r. 1877/8 o 4 złr. 27 ct. więcej. Jeżeli zaś weźmiemy w rachunek płace samych tylko płatne posady, wypada przeciętna płaca 330 złr. 77 ct. w. a.

Katechetów było w publicznych szkołach ludowych cztero- i więcejklasowych 158, a oprócz tego udzielało duchowieństwo parafialne obu obrządków katolickich bezpłatnie nauki religii w 2.064 szkołach ludowych publicznych różnej kategorji. Na wynagrodzenie katechetów wyznaczono w r. 1878/9 w odpowiedniej rubryce preliminarza funduszu szkolnego krajowego 10.000 złr. a gminy rozmaite dostarczyły na ten cel 5.400 złr. Było więc razem 15.400 złr. w. a., z czego wynika że przeciętna płaca katechetów wynosiła 97 złr. 47 ct. w. a. Gdy zaś we wszystkich szkołach było katechetów obrządku, gdy dalej dla katechetów szkół wydziałowych wyznaczono wprost wynagrodzenie, i gdy w dalszych dalszych gmin na ten cel szły na mniej jeszcze katechetów w całości, wynika z tego, że przy rozdziale remuneracji dla katechetów przypadało na katechetów szkół ludowych w różnych wypadkach od 60 do 100 złr. w. a. Dla katechetom szkół ludowych publicznych czteroklasowych po 25 do 30 złr. w. a. rocznego wynagrodzenia za udzielanie nauki religii.

Przy sprawie wynagrodzenia katechetów kieruje Radą szkolną krajową przepisy zawarte najprzód w art. 10. ustawy państwowej z dnia 25. maja 1868 l. 49 o stosunkach szkolnych do kościoła różnych wyznań, następnie §. 3. ustawy państwowej z 20. czerwca 1872 l. 86 o udzielaniu nauki religii i wynagrodzeniu nauczycieli tejże w szkołach ludowych i średnich, i w końcu art. 14. ustawy krajowej szkolnej z 2. maja 1873 l. 251. Art. 10. bowiem pierwszej z przytoczonych ustaw stanowi, że koszta wynagrodzenia nauki religii w szkołach ludowych mają ponosić wyłącznie wyznawcy tej religii a tem samem nie wolno pociągać do udziału w tych kosztach wyznawców innej religii. Paragraf zaś 3. drugiej z pomienionych ustaw orzeka, że za udzielanie nauki religii w szkołach ludowych cztero- i więcej klasowych, można nauczycielom tejże wyznaczać remuneracje a dla szkół wydziałowych ustanawiać osobnych katechetów, lecz co do kosztów z tem połączonych zastosować się ściśle do przepisów zawartych w art. 10. ustawy z 25. maja 1868 l. 49. Art. 14. w końcu wspomnianej ustawy szkolnej krajowej postanawia, że każda szkoła ludowa, w której nauka religii wymaga przynajmniej 17 godzin tygodniowo, będzie miała osobnego katechetę, a Rada szkolna krajowa wyznaczy mu stosownie do jego zajęcia wynagrodzenie roczne. [illegible] wynagrodzenia krajowa nie może [illegible] funduszu, z którego pokrywać wynagrodzenie katechetów, a w dodatku [illegible] tych szkół wydziałowych [illegible] 17 godzin tygodniowej nauki, ujrzała się Rada szkolna krajowa w niemałym kłopocie, ponieważ szkół ludowych z tak wielką liczbą godzin tygodniowej nauki religii niema wcale, a powtóre ząd wziąć fundusz na remuneracje za udzielanie tej nauki w mniejszym zakresie.

Pozostały jej wprawdzie jako dyrektywy art. 10. ustawy z 25. maja 1868 i §. 3. ustawy z 20. czerwca 1872, lecz zdaniem jej byłoby zastosowanie ściśle przepisów w nich zawartych krokiem wcale niezgodnym, że ściągania osobnego wynagrodzenia, byłby na religji, szkole ludowej od wyznawców tej religii możnaby było najwięcej niezadowolenie tyczące i według nawet spowodować indyferentyzm religijny, na co w naszych stosunkach nie można zezwolić.

Zdawało jej się więc, że jej wynagradzaniu nie da się tego uniknąć a zarazem uczynić zadość przepisom zawartym w przytoczonych powyżej ustawach, przedłożyła wniosek, aby wydziałowi, z którym dotąd zgadza się, ministerstwo skarbu, a przez wprowadzenia funduszu osobnego na wynagradzanie katechetów każdego z wyznań i obrządków religijnych w celach i więcej klasowych szkół ludowych publicznych, jeżeli liczba dzieci jakiego wyznania lub obrządku do szkoły danej uczęszczających wynosi przynajmniej trzecią część wszystkich dzieci, pobierających naukę w tej szkole. Wniosek ten jej się bowiem, że przy rozdziale szkół więcej jednolitych wyznań i obrządków religijnych w stosunku powyższym będą za swą prace wynagradzani z funduszu szkolnego krajowego, gdzie z tych wyznań i obrządków nie będą mogło twierdzić, że jego uczestników pociągano do udziału w kosztach na katechetów innego wyznania lub obrządku, a w przy tem stanowi się niebezpieczeństwo ściągania osobnych opłat za naukę religii od współwyznawców. Lecz wniosek ten nie przyszedł pod obrady sejmowe, a tem samem sprawa ta ważna i drażliwa oraz jest dotąd w zawieszeniu.

Pod względem płacy przeciętnej nauczycieli szkół ludowych publicznych zachodzą wielkie różnice pomiędzy okręgami szkolnemi. Najniższa płaca przeciętna była w r. 1878/9 w okręgu sokalskim (241 złr. 10 ct.), nadwórniańskim (246 złr. 36 ct.), żółkiewskim (249 złr. 13 ct.) i kałuskim (249 złr. 49 ct.), a najwyższa we Lwowie (641 złr. 79 ct.), Krakowie (528 złr. 15 ct.), w okręgu bocheńskim (383 złr. 33 ct.), wadowickim (367 złr. 31 ct.) i samborskim (366 złr. 98 ct.). Przyczyna zbyt niskich płac przeciętnych nauczycieli w niektórych okręgach szkolnych leży niewątpliwie w znacznej liczbie szkół niezreorganizowanych, albo większa w stosunku niż w innych liczba szkół dilalnych, co się jakże przyczynia, że przeciętna płaca nauczycieli nie jest znacznie, nie jest gdy niema wykwalifikowanych, nauczycielom niewykwalifikowanym, których płace są zwykle bardzo małe.

Kasa oszczędności jako kasa zaliczkowa.

Jak wiadomo, ministerstwo [illegible] doszło do znacznych funduszów rezerwowych, z któremi nie wiedziały co czynić, gdyż pod względem rozporządzenia funduszami rezerwowymi, ustawa, która nie dozwalała dotąd uczynić jakiegokolwiek z nich użytku.

Teraz dopiero, po rozlicznych zabiegach, ministerstwo zezwoliło, aby z funduszów tych kasy oszczędności ustanawiały pod swoim zarządem kasy zaliczkowe. Jest to istotnie myśl bardzo dobra, gdyż nie można się lepiej niej użyć [illegible] kapitałów.

Ministerstwo w swoim reskrypcie motywuje i rozwija potrzebę podobnych kas w sposób, na jaki każdy się zgodzi, gdyż nikt nie zaprzeczy potrzeby taniego, osobistego kredytu na wsi dla małych własności a w miastach dla rękodzielników. Idzie tu szczególnie o wspieranie takich włościan i rzemieślników, którzy nie mogą dawać odpowiedniego zastawu, ani też weksli zdolnych do eskontowania. Dając im małe zaliczki na dłuższą spłatę, można im doraźnej udzielić pomocy, niedozwalając im wpaść w ręce lichwiarskie.

Dotąd kasy oszczędności używały swych funduszów rezerwowych do popierania rozmaitych celów dobra publicznego, udzielając subwencyj na szpitale i inne zakłady humanitarne, podczas gdy wyjątkowo jedna lub druga kasa użyła tych funduszów na założenie kasy zaliczkowej rezultat był bardzo świetny, gdyż warunki kredytu były bardzo przystępne i korzystne.

Zezwolenie na założenie takich kas zaliczkowych udzielić może namiestnictwo na następujących podstawach:

1) Walne zgromadzenie kasy oszczędności uchwala z funduszu rezerwowego pewną kwotę na dotowanie kasy zaliczkowej, z której czysty zysk wpływa znowu do funduszu rezerwowego kasy oszczędności. Pierwotna dotacja może być podwyższoną w razie uznanej potrzeby.

2) Zakres działania kasy zaliczkowej ograniczony jest na miejsce, gdzie się kasa oszczędności znajduje i na najbliższe okolice.

3) Kredyt może być udzielony zaufania godnym osobom, a ewentualnie można żądać i poręczyciela lub zastawu.

4) Zwykle udziela się zaliczki w kwotach do 100 zł., namiestnictwo może atoli kwotę tę podwyższyć do 200 złr.

5) Zaliczki te mają być spłacone najdalej do roku, podczas którego czasu dłużnikowi nie może być udzielona nowa pożyczka.

6) O udzieleniu pożyczek stanowi albo wydział kasy oszczędności, lub jej dyrekcja, lub inny jaki organ, złożony z członków kasy i innych zaufanych obywateli.

Takie są wskazówki, które ministerstwo udzieliło namiestnictwu celem wprowadzenia w życie kas zaliczkowych, a nie ma wątpliwości, że kasa oszczędności, która i tak udzielała kasom zaliczkowym kredytu, teraz przy zdarzającej się możliwości jak najrychlej zajmie się tą sprawą, a tym sposobem wydrze ona też zawodnie najniższą klasę z rąk lichwiarskich.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 25. maja.

* Przypominamy, że dzisiaj na benefis panny Bocskaj „Boccacio" Suppego.

* W cerkwi św. Jura ma stanąć naprzeciw ambony pomnik marmurowy papieża Piusa IX. dłuta p. Błotnickiego. Otóż pomnik ten jest już gotów, a artysta przystąpił do ustawienia go na przeznaczonem miejscu. Moskalofile jednak, których nie brak w kapitule, są temu bardzo przeciwni [illegible].

* Z Towarzystwa lekarskiego. Dnia 22go b. m. odbyło się posiedzenie naukowe [illegible].

* Wydział [illegible] Towarzystwa rybackiego w Wiedniu zawiadomił nasze krajowe Towarzystwo rybackie, że postanowił udzielić dwa stypendia po 100 zł. dla praktycznych hodowców ryb, celem zwiedzenia wystawy rybackiej w Berlinie, która, jak wiadomo, trwa do końca czerwca b. r. Ostatni termin dotyczących podań naznaczony jest na dzień 8. czerwca.

* Z Czerniowiec donoszą d. 23. b. m.: Dzisiaj przed południem znieważył czynnie przed katedrą jakiś starszy człowiek niższego stanu, wysiadającego właśnie z powozu metropolitę Morarię Andriewicza. Sprawcą jest Rusin niejaki Piotr Koczek. Po schwytaniu odgrażał się wołając, że go przy pierwszej sposobności zabije.

* P. Stanisław Barcewicz, znakomity skrzypek, znany naszej publiczności z koncertów, przybył do Lwowa.

* Z rozmaitych stron kraju donoszą nam o pojawieniu się szarańczy, szklarek i ważek (nimf). *San* donosi, że w Przemyślu widziano w tych dniach chmury owadów, podobnych do szarańczy, nie można było jednak skonstatować, czy to prawdziwa szarańcza, czy jaki inny gatunek ważek. Między gospodarzami wiejskimi panuje z tego powodu nie małe przerażenie. Do wszystkiej biedy jeszcze nam brak szarańczy.

* W Gorlicach umarł d. 18. b. m. Roch Franciszek Szczepanowski oficer 6go pułku strzelców z r. 1831, przybywszy w odwiedziny do syna swego Franciszka właściciela majątku Sokole.

* *Sammler*, dodatek literacki do *Augsburger Abd. Ztg.* nr. 53 str. 8, o najnowszem płótnie Józefa Brandta „Jarmark w Bałcie" pisze co następuje:

„W parterowej sali Odeonu budzi obecnie zajęcie wielki obraz olejny prof. Brandta i to nie tylko wśród artystów, ale i między wielbicielami sztuki — i bardzo słusznie. Artysta przedstawił nam w swojem nowem dziele jarmark w Bałcie, imponujący wielkiem bogactwem postaci; artysta stworzył obraz nie z obecnych czasów, lecz powołał do życia dawno już umarłe postacie, w malowniczych strojach z 17 stulecia. Raz do roku w Bałcie odbywają się jarmarki na konie, ściągające zbliska i zdaleka niezliczone tłumy sprzedających i kupujących. Scena na obrazie przedstawia tasy, w oświetleniu przedpołudniowem. Pogodny błękit nieba rozwiesił swoje lazury na jasno oświetloną okolicę. Widzimy kupujących i handlarzy — wśród dzikich koni stepowych i szlachetnych ras rumaków. Brandt pochwycił i uwydatnił głównie ten moment, w którym wpędzają konie stepowe do obszernych ogrodzeń. Jak we wszystkich obrazach tego artysty, tak i w tem najnowszem jego dziele, działające postacie, są pełne naturalnego życia i ruchu — i wyśmienicie uwydatnione. Kilku Tatarów konnych i pieszych, w swych fantastycznych i bogactwem kolorów jaśniejących szatach, długiemi żerdziami powstrzymują rozhukane dzikie konie, aby wpędzone do ogrodzeń na prawo, ztamtąd nie wybiegły, — na lewo zaś, pasterz koni długim biczem spędza rumaki. Ta nader malownicza i pełna życia grupa, stanowi środkową część obrazu. Po prawej stronie, szukają schronienie przed skwarem słonecznym, pod namiotem słomą krytym — okazałe, typowe postacie dawnej szlachty polskiej. Tło obrazu na lewo, na wzgórzu, obok wiatraków, stanowi jarmark, który się już w najlepsze rozpoczął, na prawo zaś, wozy z zaprzężą i tłum sprzedających — to tło zamykają. Jako kontrast do malowniczych namiotów, znajdujących się na przedniej części obrazu, w których wspaniałe kobierce, puhary rzeźbione z jaj strusich i ta oryginalna w owych czasach broń palna, zbroje, siodła i inne na sprzedaż wystawione malownicze sprzęty, przypominają przepych wschodu — jako więc kontrast, artysta umieścił piękną grupę koni rasowych, prowadzonych przez hajduka, który na tę ożywioną scenę stepowego jarmarku, patrzy z podziwieniem. Józef Brandt, Polak, należy do najoryginalniejszych i najwięcej uzdolnionych artystów, jest pod względem techniki i pojmowania swego artystycznego kierunku najzupełniej samoistnym, którą to zaletą nie wielu tylko artystów może się poszczycić. Jak z dawniejszych jego dzieł, tak i z tego bije bogactwo fantazji i pomysłowości i prawdziwie genialny polot ducha, to zupełne artystyczne przejęcie się treścią, która w połączeniu z mistrzowskiem wykończeniem, w wysokim stopniu olśniewająco działa na widza. Jarmark w Bałcie należy do najznakomitszych utworów pędzla Józefa Brandta. Charakterystycznem znamieniem obrazu jest między innemi: pyszny i świetny koloryt, jasny i przejrzysty w miejscowych tonach, nadto pełen najwznioślejszej harmonii barw, której punkt ciężkości leży w przecudnem oświetleniu. Jest to prawdziwa poezja barw, w najszerszem znaczeniu tego słowa!"

* W 116 numerze *Gazety Narodowej* na str. 2ej w tytule artykułu na 3ej szpalcie wkradł się błąd, powinno być: „Projekt założenia narodowego muzeum pamiątek po o f i a r a c h poległych itd."; a nie „po o f i c e r a c h poległych itd."

* **Wiadomości policyjne z dnia 24. Maja.** Skradziono: panu P. P. z pomieszkania w hotelu pod l. 25 przy ulicy Kazimierzowskiej pugilares z kwotą 10 zł., srebrny zegarek anker ze złotym łańcuszkiem, na końcu którego uwieszoną była pieczątka z literami P. P.; — pani J. P. z kieszeni pudełeczko z bronzu w kształcie jaja, w którem się znajdowały 2 koronki na srebrnych drucikach 2 medaloniki srebrne; — panu W. S. z pomieszkania pod l. 127 przy ulicy Żółkiewskiej damski płaszcz sukienny i palto damskie z aksamitnym kołnierzem; — pani W. U. ze stajni pod l. 6 przy ulicy Ochronek dwa chomonta na konie; — Kazimierz Ekert 19-letni terminator krawiecki po de-

Dowcipny pomysł.

Zdarzenie prawdziwe.

przez

Arję.

(Ciąg dalszy.)

Zapytanie moje wywołało znowu długie milczenie. Władysław Strański kręcił się niespokojnie na krzesełku z oczyma w dół spuszczonemi, otrzepywał i gładził nieustannie rękawy swojej kapoty, ale nic nie mówił. Po kilka razy przecież zdawało się, że usta otwiera, aby coś powiedzieć, ale je zamykał znowu pospiesznie, jakby wyznanie które miał zrobić, było bardzo ciężkie. To spostrzeżenie przestraszyło mnie ponownie. Może jaką zbrodnię albo niegodziwość popełnił — pomyślałem — i do mnie przychodzi się schronić.

— Uciekłem ze szpitala obłąkanych — wymówił z wysileniem rzucając na mnie z pod oka pełne obawy spojrzenie, ażeby się przekonać jakie na mnie wrażenie sprawi ta wiadomość.

Zerwałem się na te słowa z krzesełka jak oparzony bez zachowania najmniejszej ostrożności i ręką sięgnąłem do taśmy od dzwonka. Myśl pozostania nadal sam na sam z tym uciekinierem od Bonifratrów nie uśmiechała mi się wcale. A jeśli mu przyjdzie ochota rzucić się na mnie z nożem i poderznąć mi gardło? Lecz nie zdążyłem jeszcze pociągnąć za taśmę, kiedy mój nieproszony gość przyskoczył, uchwycił mnie za rękę i cisnąc ją z całej siły, zaczął wołać błagalnie głosem drżącym z obawy czy też gniewu:

— O nie, nie, tego pan nie zrobisz. Trzeba mieć przecież trocha litości. Jeśli obecność moja obudza w panu taki przestrach, to lepiej mnie wypędzić, niż gubić dobrowolnie. Uciekłem ze szpitala Bonifratrów nie po to, żeby tam powracać natychmiast. Najlżejsza zaś nieostrożność może człowieka przy zdrowych zmysłach skazać przez całe życie na śmierć moralną.

Boleśna ta wymówka nieszczęśliwego zawstydziła mnie i zachwiała moje postanowienie. Stałem sam nie wiedząc co robić.

— Jakto, nie rozumiem pana — szepnąłem po długiej chwili namysłu.

— Nie rozumie pan, że złość ludzka pozbawiła mnie wolności w najstraszniejszy sposób, na jaki tylko piekło zdobyć by się mogło. Nie wymagam wcale, żeby mi wierzono od pierwszego słowa, gdyż takie jest właśnie położenie, w jakie mnie popchnął mój prześladowca, że nie łatwo odzyskam utraconą wiarę w przytomność mego umysłu. Wiem dobrze, iż przez długi czas wszyscy mnie słuchać będą z niedowierzaniem i obawą. Nie jeden wprawdzie warjat miewa chwilę zupełnej przytomności, ale ja myślę, że po dłuższej rozmowie byłbyś pan w stanie się przekonać czy z obłąkanym człowiekiem masz do czynienia. Zdawało mi się, spostrzegłszy nazwisko pana na tablicy na dole, że gdy się udam pod jego opiekę, to będę już ocalonym, tymczasem...

— Masz pan słuszność, powinienem był się najpierw przekonać jak rzeczy stoją, ale czasami instynktowna obawa bierze górę nad rozsądkiem... No, ale nikt nie powie, że opuściłem człowieka w potrzebie. Siadaj pan i opowiedz mi swoją historję. Najpierw dlaczego pana zamknięto do szpitala obłąkanych, jakim się to stać mogło sposobem i kto jest pana prześladowcą.

Z gorączkową gwałtownością pociągnąłem go do najbliższego fotelu i przemocą go posadziłem, zasypując zarazem potokiem pytań, które przyznawszy się szczerze do prawdy, miały służyć na pokrycie prześladującej mnie jeszcze mimowolnie obawy.

— Kto jest moim prześladowcą? — powtórzył Strański ostatnie moje pytanie. Brat mój, brat rodzony, to może się wydawać panu nieprawdopodobnem, a jednak tak jest niestety!

— Jakiż cel mógł mieć brat pański dopuszczając się tak haniebnego czynu — badałem dalej — i jakichże środków użył, żeby w naszych czasach zamknąć wśród obłąkanych człowieka, zostającego przy zdrowych zmysłach. To doprawdy wygląda na bajkę z tysiąca nocy.

— O to długa historja, lecz będę się starał w kilku słowach ją opowiedzieć. Brat nienawidził mnie przez całe życie, nigdyśmy się w zdaniach zejść nie mogli. On był moim opiekunem i wymagał bezwarunkowego posłuszeństwa, na co ja wobec jego niekoniecznie szlachetnych czynów zgodzić się w żaden sposób nie mogłem. W końcu zaś skorzystał z mojej własnej nieostrożności i nierozwagi, żeby mnie zgubić na wieki i zadowolnić uczucie dawno żywionej nienawiści. Żona jego była dawną moją narzeczoną, którą on mi wydarł w tym właśnie tylko celu, choć wiedział bardzo dobrze, jak namiętnie ją kocham. Otóż bratowa moja kilka miesięcy temu, przed samą śmiercią kazała mi przysiądz, że dzieci jej, poniewieranych przez klucznicę, a dzisiejszą faworytkę mego brata, bronić będę bez względu na własne bezpieczeństwo. W parę tygodni później, w ciągu których niejednokrotnie ujmować się musiałem za biednemi sierotkami, spotkało mnie nieszczęście, jakiego w najstraszniejszych snach nawet przewidzieć nie byłem w stanie. Pewnego popołudnia ulubienica mego brata rzuciła się z prętem na dzieci bijąc je bez litości. Na jęk i płacz tych biednych istotek nadbiegłem nieprzytomny z oburzenia i gniewu, zacząłem tę niepoczciwą babę okładać cybuchem, który się w kawałki rozsypał na jej plecach. W tej chwili nadszedł brat; można sobie wyobrazić, że nie był zadowolnionym z tego co zobaczył. Bez długich też namysłów, w mgnieniu oka uknuł szatański plan, który mnie miał zgubić. Na głośne jego zapewnienie żem dostał pomięszania zmysłów, rzucono się na mnie, związano, a doktor miejscowy odwiózł do szpitala Bonifratrów w Warszawie.

— Jakże to może być żeby doktor usłuchał podobnego rozkazu? zapytałem z pewnem niedowierzaniem jeszcze, choć już na wpół przekonany, usłyszawszy takie przytomne i spokojne opowiadanie.

— Niech to pana nie dziwi — odparł — mój brat jest wysokim moskiewskim urzędnikiem, a doktor, który mnie do Warszawy odwoził, nie tylko że Moskal i podwładny brata, ale co więcej w wielu razach potrzebujący jego pobłażliwości i względów. Tak więc dwóch łotrów sprzysiągłszy się na zgubę niewinnego człowieka, zamiar swój z łatwością do skutku doprowadziło. Tłumy całe przypatrywały się dokonanej zbrodni, ale wszelkie pozory przeciw mnie przemawiały.

— I w szpitalu w Warszawie nie poznano się na oszustwie do tego stopnia, że pan musiałeś uciekać bez uzyskania sprawiedliwości i zadość uczynienia?

— Moskal, który mnie odwiózł miał dawny, ścisły, nie wiem na czem opierający się stosunek z jednym z wyżej położonych w szpitalu lekarzy. Musiał go zapewne prosić, żeby sprawę moją jak najdłużej przewlekano i początkowo przynajmniej nie badano zbyt ściśle mego stanu zdrowia. Nie wszyscy lekarze odznaczają się jednakową zacnością. O ile jedni umieją urząd swój podnieść do godności kapłaństwa, zamieniając się w aniołów stróżów cierpiącej ludzkości, do których każdy upadający na duchu i strapiony błagalnie ręce wyciąga, o tyle drudzy nie umiejąc wzniosłego zadania, jakiego się podjęli, należycie wypełnić, zdolności swoje i naukę obracają na szkodę bliźnich. Doktor pod którego dozór dostałem się w szpitalu, do tych ostatnich podobno należał. Ja sam zresztą nie mało się przyczyniałem zapewne do utwierdzenia moich dozorców w podejrzeniu, jakie na mnie rzucono, niecierpliwością, gniewem i rozpaczą dochodzącą chwilami do szału. Wstydziłem się sam przed sobą takiej gwałtowności, ale na widok ludzkiego oblicza, rzucałem się znowu jak prawdziwy szaleniec.

— Ale uciec ze szpitala obłąkanych, to nie lada zadanie — powiedziałem coraz mocniej zaciekawiony, zapominając powoli o poprzedniej obawie — jakżeś się pan wziął do tego?

Młody człowiek uśmiechnął się wesoło nawet dosyć figlarnie. Był to pierwszy uśmiech jaki rozjaśnił twarz jego, nadając rysom zmęczonym cierpieniem dziwny jakiś wdzięk i powab młodości. Widać przypomniał sobie wykonanie jakiegoś niewinnego żarciku, albo spłatanie dobrze obmyślanego figla.

— O niezawodnie przedsięwzięcie takie ogromne przedstawiało trudności. Niepodobna prawie opisać ile to wymagało rozwagi, ostrożności i przytomności umysłu. To jedno zdaje mi się powinno by służyć za świadectwo, że nie jestem obłąkanym, w takim bowiem razie nie byłbym mógł wpaść na pomysł, jaki mnie teraz z moralnej niewoli wyswobodził. Przekonawszy się że gwałtownością nic nie uzyskam i zamiast pożytku, szkodzić tylko sobie mogę, postanowiłem zmienić zupełnie dotychczasowe postępowanie. Stałem się nagle spokojnym, cichym i dosyć milczącym, a wysilenia całe zacząłem wytężać żeby sobie ująć i zaskarbić łaski pana dozorcy. Wkrótce też byliśmy z sobą w najściślejszej przyjaźni. Śmieszny to sobie był człowieczyna, krótki, gruby, wielki służbista, w gruncie jednak poczciwy i uczynny. Korzystając z niezwykłej jego łaski i osobnego pozwolenia przechadzania się kiedy zechcę, towarzyszenia mu wszędzie i dopomagania w niejednej czynności, z łatwością obeznałem się z całem zabudowaniem i położeniem w jakiem się ono znajduje. Pewnego dnia w jednem miejscu w ogrodzie uwagę moją zwrócił rodzaj wyłomu w parkanie. Uszkodzenie to musiało być zapewne świeże, przechodząc bowiem poprzednio tamtędy bardzo często, nic podobnego nie spostrzegłem, a teraz nie miano zapewne czasu jeszcze na naprawienie go. Miejsce to znajdowało się po drugiej stronie obszernego ogrodu, w kącie najbardziej oddalonym od zabudowań, do ucieczki trudno by było wymarzyć sobie coś dogodniejszego. Mur był niski, łatwy do przesadzenia jednym skokiem, lecz należało się spieszyć żeby nie usunięto tej jedynej nadziei wybawienia.

(C. d. n.)

konanin kradzieży kilku sztuk sukien, zbiegł z domu swego służbodawcy pod l. 10 przy ulicy Kopernika.

Straż policyjna aresztowała Jakóba Fesla za kradzież wiktuałów z piwnicy pod l. 29 przy ulicy Sykstuskiej, Dominika Baranowskiego za kradzież kieszonkową.

Pan J. S. zgubił kartkę zastawniczą banku ormiańskiego na zastawy za 4 zł. zegarek.

Straż policyjna złożyła w policji parasol porzucony przez ściganego złodzieja.

— **Przemyśl**, 22. maja. Towarzystwo muzyczne dało dnia 19. b. m. pod kierownictwem dyrektora artystycznego p. Ludwika Dietza drugi koncert, na który pomimo zimna i słoty liczna i doborowa publiczność zebrała się, pomiędzy którą widzieliśmy jenerała Laxbera. Koncert rozpoczęła orkiestra uwerturą fantastyczną „Bajka" Moniuszki i zakończyła symfonią Nr. I Beethovena. Wykonanie obu utworów było pod każdym względem [illegible]. Dzięki zatem staraniości i niezmordowanej pracy dyrektora p. Dietza usłyszeliśmy po raz drugi na koncercie orkiestrę, której od kilku lat w Przemyślu brakowało. [illegible] panna H. na fortepianie Mendelssohna „Pieśń" i Chopina „Ballade" z wielką tremą; [illegible] nowy być nie może. Pozostałe dwa numera programu uzupełnił chór [illegible] nr. 15 i 20 z Oratorium Mendelssohna „Eliasz" i Sextetu z „Halki". Wykonanie było pod każdym względem wyborne; ostatni kawałek na ogólne żądanie został powtórzony.

Towarzystwo muzyczne dało w tym roku szkolnym siedem wieczorków i dwa koncerta, na których słyszeliśmy najlepsze utwory artystyczne tak obcych jak i [illegible] kompozytorów.

— **Kołomyja.** Towarzystwo ogniowej straży ochotniczej w mieście naszem, które dotąd [illegible] braku dostatecznego materjalnego i moralnego poparcia ze strony publiczności rozwinąć i zaszczepić się nie mogło, kroczy obecnie szybko na drodze postępu, na które, ze zmianą niektórych postanowień statutów wstąpiło.

W zwiększenie liczba członków honorowych, dotychczas jedynie stałego źródła dochodu i gremialne przystąpienie prawie całej naszej inteligentnej młodzieży do straży ochotniczej [illegible].

W celu zaradzenia naglącej potrzebie funduszu zapomogi dla strażników w czasie służby [illegible] loterję fantową i zabawę z tańcami w ogrodzie na Wierbiąże, [illegible] zebraniem się przyczynić się zechce.

Walne zgromadzenie Towarzystwa straży ochotniczej, pierwsze po dokonanej zmianie statutów, zwołane zostało na dzień 30. maja 1880 o godzinie 11. przed południem.

— **Rzeszów** w maja. We wszystkich z przyległych nadchodzących korespondencjach jeden i ten sam [illegible]

Wielką a nadzwyczajnie przykrą niespodziankę zrobił Rzeszowianom poseł ich do Rady państwa, [illegible]

— **Kraków**, 22. maja. Dziś po godzinie 11tej zbył do inspekcji w gmachu policyjnym [illegible]

— **Paryż** d. 22. maja. W piątek zebrała się [illegible] Rada szkolna [illegible] (*collèges et lycées*). Nauka w wymienionych udzielaną byłaby w 9 klasach, [illegible] przybywa w 10. tak zwana filozoficzna. Według nowego planu, dzieli minister Ferry naukę w tych zakładach na trzy stopnie, obejmujący każdy po trzy klasy. Każdy z tych stopni obejmuje wprawdzie ograniczoną, lecz zawsze pewną całość nauki. Najniższy cykl w pierwszych trzech latach obejmuje naukę języka francuskiego, początki niemieckiego, dzieje i geografię Francji, historję nowożytną i historję naturalną. W następującym cyklu zaczyna się nauka łaciny, dalsze kształcenie w języku francuskim, niemieckim i angielskim, nauki przyrodnicze, dzieje Rzymu, Grecji i Wschodu. [illegible] ostatni cykl trwa 4 lata, gdyż obejmuje i [illegible] klasę filozoficzną. [illegible] kładzie minister nacisk na naukę języka greckiego, zwłaszcza [illegible]. Przechodząc z jednego cyklu do drugiego składa uczeń egzamin uzdolnienia.

— **Z Brukselli** donoszą o śmierci ks. de Sigo, byłego prezydenta senatu belgijskiego, zmarłego w 76 r. życia.

— **Panna Buska**, teraźniejsza hrabina Török, jest z rzędu [illegible] artystka nadwornego teatru wiedeńskiego wychodzącą za mąż za hrabiego. Poprzedniczkami jej były: [illegible] Schönfeld; Gossmann, ter. hr. Prokesch; Janisch, ter. br. Arco; Wolter, ter. hr. O. Sullivan.

— **Książę Bismark korespondentem gazety.** Z Berlina piszą do *Times*, że przybył tam temi czasy jakiś Amerykanin i napisał do Bismarka list, [illegible] przyjęcia współpracownictwa w jednym z największych dzienników amerykańskich. [illegible] w wysokości [illegible] choćby nie [illegible] 130.000 dolarów. [illegible] sekretarz [illegible] odpowiedział: [illegible] Szkoda, że z odpowiedzią tak pospieszyłem, bo możeby za twoje korespondencje połowę byli ofiarowali.

— **Pomnik Sechenyego Stefana**, jednego z największych patrjotów i mężów stanu Węgier, odsłonięto uroczyście w Peszcie 23. b. m. Pomnik ten ulany ze spiżu, stoi na najpiękniejszym placu Pesztu przed gmachem węgierskiej akademii umiejętności. Sechenyi, w stojącej postawie przygląda się ztąd wiekopomnym dziełom swoim, które powstanie i wzrost swój jego geniuszowi zawdnięczają. Po falach Dunaju płynące statki szmerem kolorowych bander swoich witają twórcę żeglugi parowej na Dunaju. Nad grzbietem rzeki wisi łańcuchowy most, arcydzieło ducha jego. Za mostem tym ciągnie się tunel, który Sechenyi dla ułatwienia komunikacji przez budzińskie wzgórza przebić rozkazał.

Całe też Węgry, cząc wielkiego swego męża, złożyły u stóp posągu hołd swój i uwielbienie. Tysiące przybyłych ze wszystkich stron kraju, telegramy towarzystw naukowych i literackich, wieńce od towarzystw i instytucyj peszteńskich, współudział króla i władz rządowych i krajowych, podniosły tę chwilę uznania do ważności narodowego święta, oraz prawdziwego tryumfu dla Węgier, jako państwa samoistnego, dla której to idei tacy szermierze wolności jak Deak, Sechenyi, Kosznt i inni, nie wahali się własnych nadstawić piersi.

— **Kolonizacja wyspy Borneo.** Niejaki p. Overbeck, były konsul austrjacki w Hongkong, uzyskał od kilku sułtanów prawo souverena nad częścią północnego wybrzeża wyspy Borneo. Wszechwładny pan ten zamorskiego kraiku, postanowił tam założyć kolonie niemieckie i udał się był w tym celu najprzód do rządu austrjackiego, który rozpoczął z nim rokowania, ale później, gdy Austrja [illegible], od układów odstąpił. Teraz powędrował pan Overbeck do Berlina i pozyskać miał dla siebie Bismarka. Bleichröder i consortes wzięli już sprawę tę w swe dłonie. W Borneo, jak wiadomo, niezdrowy bardzo klimat; być więc może, iż Bismark i z tą kolonizacją nie będzie miał szczęścia i Niemcy uciekający z reichu przed wojskowością, wędrować będą do Ameryki, a nie do jakiejś nowej kolonii niemieckiej, któraby porówno z krajem ojczystym cieszyła się dobrodziejstwem pikelhauby i podatków.

— **Kwasem siarczanym** a nie sztyletem mszczą się teraz we Francji kobiety w wypadkach zawiedzionej miłości, lub doznanej zdrady, na sprawcach lub sprawczyniach ich nieszczęścia. Trudno będzie takie wypadki udramatyzować.

— **Żydzi w Moskwie.** Z Petersburga donoszą do *Wiener Abendpost*: Każdy żyd obcokrajowiec może w Moskwie jeździć za interesami, a wielkim, dobrze renomowanym, żydowskim domom handlowym wolno za pozwoleniem ministra spraw wewnętrznych urządzać nawet filje. W głównych miastach jednak, od czasu Piotra Wielkiego, nie wolno żydom dłużej przebywać, niż dwadzieścia cztery godzin. Później zmieniono te ostre przepisy. Żydzi w służbie rządowej, tacy, którzy mają wyższy stopień wykształcenia, rzemieślnicy, artyści, dalej tacy, którzy już od dziesięciu lat są kupcami pierwszej gildy, mogą się osiedlać zarówno w Petersburgu jak i Moskwie. Tylko żydowski proletarjat jest od tego wykluczony. Obcym żydom, którzy mieszkają w hotelach, nie jest wzbroniony pobyt w Petersburgu, ani w Moskwie, nie wolno im tylko osiedlać się w tych miastach, ani handlować. Z Tambowa nie wydalono wszystkich, tylko niektórych, należących do sekty Sabatarów.

— **O strasznym głodzie** donoszą z okolic Baku do gazety *Ruskij Kurier*. Korespondent pisze, że zbliżając się do Szemachy, spostrzegł gromady ludzi zbierających i jedzących trawę. Worek trawy kosztuje 3 ruble. Bydło domowe masami pada z głodu. Na piętnaście wiorst od Baku cała droga zarzucona jest zwłokami padłego bydła.

— **Liczebność armii moskiewskiej.** W zeszycie na miesiąc maj *Wojennego Zbornika* wydrukowane są ciekawe dane o składzie wojsk moskiewskich i ich wewnętrznej organizacji. Podług tych danych w d. 1. stycznia 1879 roku wojska te liczyły 1,111.218 szeregowców. Z pomiędzy tych przypadało na piechotę 843.536, na jazdę 88.425, na artylerję 149.823, na inżynierję 29.434. Ogólna liczba wojsk polowych wynosi 724.276 ludzi. Do chwili demobilizacji armii (1. sierpnia 1878 r.) wojsk regularnych liczono: jenerałów, oficerów sztabowych i wyższych 39,268 — szeregowców 1.626,165 i koni 244.641. W dniu 1. stycznia 1879 r. liczono w zapasie 443,017 ludzi, w tej liczbie samej piechoty 238,444. Okrom tego pospolitego ruszenia pierwszego powołania było 970,000 ludzi, którzy na zasadzie ustawy mogą być w razie potrzeby powołani, dla wypełnienia kadrów. W tymże zeszycie *Wojennego Zbornika* znajduje się wiadomość, że w latach 1877 i 1878 r. przywieziono do Moskwy z teatru wojny 70,654 jeńców tureckich, w tej liczbie 27 baszów, i 4,087 oficerów. Z pomiędzy tych jeńców zmarło w Moskwie 11,717 Turków.

— **Amerykanki** słynne z próżności, potrzebują rocznie wedle obliczenia aptekarzy tyle do swoich twarzy, że możnaby tą farbą kosmetyków 37 tysięcy domów pomalować.

— **W czasie płynięcia lodów na Wiśle** włościanie wsi Cisicy w Kongresówce dostrzegli na tafli lodu płynącą kolebkę, wskutek czego kilku odważnych puściło się po nią na łodziach, nie łatwą przecież rzeczą było zdjąć z kry kolebkę i przenieść ją do łodzi, tem więcej, że w niej dostrzegli leżące dziecko. Poczciwe jednak chęci pokonały nie małe trudności i kolebkę przeniesiono na łódkę, ale niestety dziecko już nie żyło. — Cała wieś wzięła to bardzo do serca, zrobiono składkę i dziecku wyprawiono wspaniały jak na stan włościański pogrzeb i pochowano na cmentarzu parafialnym w Tarłowie.

— **Palestyna dla żydów**, piszą z Londynu do *Gazety Kolońskiej*, jest dzisiaj ulubionem hasłem między naszymi żydami starowiercami i nieprzyjaźnymi żydom chrześcianami. Dnia 14. b. m. wystąpił anglikański kaznodzieja Nugée na publicznem zebraniu z odnośnym planem, który od tego czasu zaczął przybierać konkretne formy. Anglik Oliphant przedłożył sułtanowi plan, według którego część kraju obejmująca okręgi izraelickich pokoleń Gad, Ruben i Manasse miała być na kolonizację przeznaczona. Sułtan miałby otrzymać wynagrodzenie w brzęczącej monecie, co by go przychylnie usposobiło, a nowomianowany ambasador angielski Goschen ma ten plan w Konstantynopolu popierać. Terytorjum na ten cel zaprojektowane, obejmuje 600.000 hektarów. Kolonia pozostawałaby pod zwierzchnictwem sułtana, rządzona przez gubernatora żyda. Na zakupno potrzebne fundusze zbieranoby z dobrowolnych ofiar. Idzie tu głównie o takich żydów, którzyby z miłości dla świetnej przeszłości chcieli zerwać stosunki zyskowne w teraźniejszości.

— **Austrjackie Towarzystwa śpiewackie** urządziły wycieczkę artystyczną do Brukseli. Wszędzie po drodze przyjmowano ich „volkshymnami" i przemowami. W Brukseli z powodu ich przybycia wielka uroczystość. Grają teatra, śpiewają, wznoszą wiwaty itd. itd. Dzienniki niemieckie podają o tej wycieczce obszerne telegramy, jakby nie wiedzieć o co chodziło, ale we wszystkich sprawozdaniach niema nic dla nas zajmującego.

— **Statystyczne** zestawienie samobójstw wykazuje na 10.000 mieszkańców następujący procent: W Saksonii 3·7; w Danii 2·6; w Szwajcarji 2·3; w Prusiech 1·6; we Francji i w Austrji 1·4; w Szwecji 0·9; w Norwegii i w Belgii 0·7; w Anglii 0·6; we Włoszech 0·4.

— **Miasto** piaskami zasypane na pustyni Gobi odkrył podróżnik angielski sir Douglar. Miasto to znajduje się o dwie mile drogi od Jangi Hirsarn. Piasek wznosi się po nad dachy; domy zachowały się dobrze jak i znajdujące się w nich sprzęty. Zasypanie to musiało nastąpić około X. wieku naszej ery. Na około tego miejsca znajduje się mnóstwo szkieletów ludzi i zwierząt, którzy zapewne w ucieczce przed katastrofą, zasypani zostali. Żałować wypada, że władze turkiestańskie przeszkadzają wszelkim dokładniejszym badaniom.

— **Sędziwy wiek.** W Borysowie pod Mińskiem zmarła pewna izraelitka przeżywszy lat 115. Zmarła pozostawiła potomstwo w liczbie 200 osób. Przyczyną śmierci była durzyca, przed wybuchem której zmarła cieszyła się zadziwiającem zdrowiem.

Wiadomości literackie naukowe i artystyczne.

— *Tydzień polski* w zeszycie nr. 21. zawiera: Towarzystwo „Dorsze Szulom". — Zadora, historja z końca XVIII wieku, przez J. I. Kraszewskiego (c. d.). — Ottona Hausnera broszura „Deutschthum und Deutsches Reich" (c. d.) — O tronie elekcyjnym domu Jagiellonów w Polsce, przez Kazimierza Stadnickiego (c. d.). — Listy T. T. Jeża. — Kronika naukowa, przez B. Abakanowicza. — Impromptu pana Ignacego. Wiersz. — Niekonsekwencja p. Drommel, nowella przez Wiktora Cherbuliez (c. d.) Gracja studjum Herberta Spencer'a. — Kronika tygodniowa. — Wiadomości z kraju i ze świata. — Rozmaitości.

— *Czasopisma towarzystwa aptekarskiego* wychodzącego we Lwowie rok 9ty, obecnie pod redakcją dr. M. Danina Wąsowicza, wyszedł w dniu 15. maja b. r. nr. 10, który zawiera: Rozbiór chemiczny wody ze źródła „Magdaleny" w Morszynie przez prof. dr. Br. Radziszewskiego. (W streszczeniu.) — Porównawcze badania amerykańskiej wazeliny i niemieckiej Virginia wazeliny według R. Fresenius'a, streścił K. S. (Dokończ.) — Kronika chemiczno-farmaceutyczna XXXI. do XXXV. przez M. D. Wąsowicza. — Rośliny lekarskie i ich uprawa w kraju naszym. Zestawił Wład. Dérkacz (ciąg dalszy). — Sprawy zawodu aptekarskiego: Uwiadomienie o reskrypcie ministerjalnym dotyczącym wykładów farmakognozji na wszechnicy lwowskiej.— Z wydziału Tow. aptekarskiego. — Wiadomości bieżące. — Ogłoszenia.

— *Tygodnik powszechny*, pismo ilustrowane, wszelkim gałęziom literatury i polityce poświęcone nr. 21. zawiera: Jan Długosz kanonik krakowski, nominat arcybiskup lwowski, przez Borzywoja. — Dla dobra dzieci. Studjum z natury, przez autora „Kłopotów starego komendanta". — Helena Iwanowna, żona Aleksandra Jagiellończyka, przez Juliana Bartoszewicza. — Królestwo Niebieskie, przez Sygurda Wiśniowskiego. Teatr, przez Kazimierza Łuniewskiego. — Siła przeznaczenia (Armadale), powieść Wilkie Collins'a. Tłómaczenie z angielskiego. — Moja panienka, wiersz. — Wikteryn Sardou, przez Władysława Bogusławskiego. — Pokłosie, obraz Hor. Lengo. — Kronika polityczna. Z prowincji. — Rozmaitości, (Nekrologia. — Literatura i nauka. — Teatr i sztuki piękne. — Wynalazki i odkrycia. Podróże i Etnografia). — Zadanie konikowe nr. 55. Bibliografia. — Zadanie szachowe nr. 76. Ryciny: Dom fundacji Jana Długosza dla wikarjuszów w Sandomierzu. — Ruiny zamku Miedniekiego, w którym Długosz nauczał dzieci Kazimierza Jagiellończyka. — Pokłosie. Z obrazu Horacjusza Lengo. — Jan Długosz (Longinus) kanonik krakowski, nominat arcybiskup lwowski. — Pismo własnoręczne Jana Długosza.

Na żądanie wysyła się prospekt i numer na okaz, bezpłatnie.

Gospodarstwo przem. i handel.

Rohatyn, 22. maja. W czasach biblijnych bywało po siedm lat urodzajów i nieurodzajów. — Prawdziwie szczęśliwe to czasy w porównaniu z teraźniejszemi. Rok za rokiem nawidza nas klęska nieurodzaju, i bieżący rok będzie równie, lub nawet gorszy od swych poprzedników. Po tak mroźnej i długo trwałej zimie, w kwietniu i początkach maja panowała posucha, przy lipcowych upałach i silnym wschodnio-południowym wietrze. Wśród takich warunków oziminy, a zwłaszcza żyta bardzo źle porastały. Od dni kilku ciepłota spadła blizko a nawet niżej zera. Mróz zwarzył jarzyny i ogrodowiny tak, że nie wiele obiecują pożytku. Najwięcej ucierpiał chmiel, który już wysoko na tyki spiął się, ztąd tem więcej na działanie zimna był narażony.

Otrzymaliśmy sprawozdanie spółki handlowo-rolniczej w Stanisławowie. Jak dotąd spółka ta założona na wzór tarnopolskiej bardzo słabo się rozwija, przyczyną tego mniejsza dbałość obywatelstwa, a powtóre lokalne okoliczności, gdyż Podole pod względem produkcji i handlu zbożowego inne zajmuje stanowisko jak Pokucie i naddniestrze. Życzyćby należało, aby spółka stanisławowska nie dała się jednak powstrzymać od działalności swej, która w dalszym przebiegu niewątpliwe przyniesie korzyści członkom swym. Członków liczy spółka 87 z kapitałem 10.107 złr., obcych kapitałów było w zeszłym roku w obrocie 147.033 złr., zaliczki udzielone na produkta wynosiły 78.333 złr. Produkta oddane spółce w komis wynosiły 25.239 cetn., z tego sprzedano 14.506 za cenę 87.717 złr. Członkowie płacili za zaliczki tylko 6 prct., bo spółka wystarała się o kredyt w filii banku narodowego. Prezesem spółki rolniczej jest p. Stanisław B r y k c z y ń s k i; dyrekcję stanowią pp. K o s s o w i c z Wład. i S ł o n e c k i Bron.

O stanie urodzajów smutne dochodzą wiadomości z południowej Moskwy: Oziminy w największej części wyginęły. Jarzyny stoją jeszcze jakotako, lecz i one zmarnieją, jeżeli do tygodnia nie będzie deszczu. Wszędzie niemal użalają się na brak paszy. Przy oraniu pokazuje się niesłychana ilość żuczków. Zeszłoroczne zapasy zboża są prawie zupełnie wyczerpane. U ludności powszechne zwątpienie.

Podobnie donoszą z Charkowskiego. Wielcy właściciele posiadający tysiące dziesiątyn ziemi, nie zasiewają je bądź dla braku nasienia, bądź też, że i tego roku nieurodzaju się obawiają z przyczyny żuczków. Jarzyny wyglądają dobrze, a co dla nas zadziwiające, panuje tam wysoka temperatura.

Telegramy Gaz. Nar. i ostat. wiadomości.

Przy dzisiejszym wyborze Izby handlowej na delegata do Rady państwa wybrany został na 21 głosujących dr. Klemens R a c z y ń s k i adwokat wiedeński 12 głosami, p. G r o m a n otrzymał 9 głosów.

Sprawozdania z procesu Wejmara nie przynoszą i dzisiaj dzienniki petersburgskie. Zamieszczają tylko parę luźnych w kronice uwag, z których się okazuje, że rozprawa nie udowodniła Wejmarowi, iż koń i dorożka, na której uciekł zabójca Mezencowa, były jego własnością. Dla skonstatowania tożsamości konia i dorożki wyprowadzono świadków na dziedziniec sądowy, i zaprzągłszy konia do powozu, kazano kilka razy przeprowadzić go stępo przed ich oczami. Poczem wrócono do sali, a przewodniczący rozpoczął indagację świadków co do tego konia i dorożki, więc jaki kolor ma dorożka, jakiego rodzaju jest uprząż, jakiej maści koń itd. I okazało się, że nie było dwóch ludzi, którzyby jednakową dali odpowiedź. Jeden utrzymywał, że dorożka jest ciemno-zielona, drugi że ciemno-szafirowa, trzeci, że czarna, ten mówił, że koń był w chomącie, innemu zaś zdawało się, że był w szlei itd.

Jeżeli więc kilkadziesiąt osób patrząc przez kwadrans w zupełnym spokoju, nie mogło się pogodzić ze sobą, to jakżeż można przywiązywać wiarę do oświadczenia tych kilku stróżów, policjantów i ekspresów, którzy stojąc na ulicy i widząc uciekającego mordercę, tak doskonale zanotowali sobie charakterystyczne cechy doróżki i konia, iż bez wahania twierdzą obecnie po dwóch latach, że jest to właśnie ten powóz i ten koń, którym morderca uciekał.

Wiedeń d. 24. maja. Posiedzenie Izby panów; ogólna rozprawa budżetowa. Od centralistów przemawiali: Hasner, ks. Schönburg, ks. Karlos Auersperg, Plener (ojciec) i Schmerling; natomiast hr. Leon Thun, ks. Adam S a p i e h a i jen. Clam-Gallas w duchu pojednawczych tendencyj rządu — poczem rozprawę zamknięto.

Hr. Taaffe wskazuje, że program rządu podany jest w mowie tronowej; podnosi, że utorowanie pojednania tylko wtedy jest możliwe, jeżeli żadna narodowość słusznie na ucisk skarżyć się nie będzie. Rząd, któremu nie wypada, nie wolno, i który też nie chce kierować się jednostronnemi względami partyjnemi, uważa siebie za orędownika słusznych pretensyj, musi przeto zastrzedz się przeciw zarzutowi, jakoby tego rodzaju słuszne pretensje ignorował albo dążył do pokrzywdzenia praw której narodowości. Specjalnie zaś zastrzedz się musi przed zarzutem, jakoby przeciw narodowości niemieckiej w czemkolwiek nieprawnie występywał. Następnie co do kwestji, dlaczego na razie nie udało się przeprowadzić przedłożeń finansowych, odsyła hr. Taaffe do oświadczeń w Izbie posłów złożonych.

Dalej powiada Taaffe: Rząd nie trzyma się taktyki ustępstw, ale dokładnie się zastanawia nad przedłożeniami i rozporządzeniami. O ustępstwach dla pewnej partji lub osoby mowy niema. Z całą stanowczością odpycham zarzut, jakobym facjendował ustawami zasadniczemi. Facjenda ubliżałaby godności rządu, i rząd naruszyłby swoją przysięgę. Rząd szanuje prawa parlamentu, ale też baczy na prawa władzy wykonawczej, i w te prawa wtargnąć nikomu nie pozwoli, ani parlamentowi ani komisji piętnastu. Rząd stoi na gruncie konstytucyjnym, który wzmacniać zawsze będzie miał sobie za zadanie. Nie myślę rozbierać, czy pod innym rządem byłby do skutku przyszedł parlament całkowity (z Czechami), winienem jednak skonstatować, że przyciągnięcie wszystkich żywiołów dla wzmocnienia konstytucji niezbędnie koniecznem było. I w r. 1861 mieliśmy konstytucję, ktorą zmienić musiano, ponieważ nie udało się ściągnąć wszystkich powołanych żywiołów.

Zastępujący słabego ministra sprawiedliwości Stremajera, Sacken wykazał, że rozporządzenie o języku czeskim nic nowego nie utworzyło, tylko wszystkie już istniejące przepisy zebrało, i dla tego powodu do obaw nie nastręcza.

Paryż d. 24. maja. Wybory do Izby posłów: w Lugdunie otrzymał Blanqui 5957, radykał robotnik Rochet 5098 a radykał Ferrer 2650 głosów; Ferrer odstąpił od ścisłego wyboru na rzecz Blanquiego;— w Aurillac wybrany republikanin Bastide, w Riberai bonapartysta Lanoe, w Sarlat republikanin Roger; to ostatnie miejsce pozyskali republikanie.

Darmsztadt 24. maja. Henryk Gagern, niegdyś prezydent parlamentu frankfurckiego umarł w sobotę wieczór.

Kragujewacz 25. maja. Ristic odczytał reskrypt książęcy, otwierający skupczynę.

Londyn 25. maja. W Izbie niższej oświadcza Gladstone, że polecił Goschenowi, aby wystąpił przeciw gwałtom, na muzułmanach w Ridgali i Aidos popełnianym. Rząd nie robi żadnej różnicy między muzułmanami a chrześcianami. Hartington oświadczył, że rząd na serjo pragnie corychlej wycofać wojska z Afganistanu.

Przyjechali dnia 25. maja 1880.

HOTEL ŻORŻA: K. hr. Ponińska z Polski. F. hr. Hompesch z Rudnik. F. hr. Potulicki z Glinian. W. Przybysławski z Czortowic. P. Rohoziński z Polski.

HOTEL EUROPEJSKI: M. br. Lewartowska ze Starego Grodu. H. br. Komers z Mostów. Dr. H. Jasiski z Tarnopola. W. Baranowski z Krakowa. J. Horodyński z Kruhela. J. Nowak z Krakowa.

HOTEL LANGA: St. Barcewicz z Warszawy. L. Taub, M. Schmiedeberg, J. Janik i B. Grim z Wiednia.

HOTEL ANGIELSKI: Dr. K. Gottlieb z Brzeżan. F. Bieliński z Dubrowca. M. Czajkowski z Zerawy.

HOTEL WARSZAWSKI: Dr. H. Maks z Tarnopola. Dr. J. Dybanowski z Sassowa.

Lwów, z Izby handlowej, 25. maja.

I. Akcje za sztukę (bez kuponu bieżącego).		
Kolej galic. Karola Ludwika	263 25	267 —
„ Lwowsko-Czerniow.-Jaska	165 —	168 —
Banku hypot. galic. po 200 zł.	296 —	300 —
„ kredyt. galic. po 200 złr.	244 —	— —
II. Listy zastawne za 100 złr. (bez kuponu bieżącego),		
Tow. kred. galic. 5 prct. w. a.	96 70	97 70
„ „ „ 4 „ „	90 40	91 40
„ „ „ 5 „ okres.	96 70	97 70
Banku hypot. galic. 6 prct.	102 05	103 —
Galic. Zakł. kred. włośc. 6 prct.	102 —	103 50
III. Listy dłużne za 100 złr.		
Ogólnego rolnicz. kred. Zakładu dla Galicji i Bukowiny 6 prct.	92 —	94 —
IV. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galicyjskie	97 50	98 50
Obligacje komun. Zakł. kr. wł. 6%	98 —	100 —
Pożyczka kraj. z r. 1878 po 6 pr.	100 —	102 —
Losy miasta Krakowa	20 —	22 —
„ „ Stanisławowa	24 50	26 50
V. Monety.		
Dukat holenderski	5 46	5 58
„ cesarski	5 51	5 60
Napoleondor	9 37	9 47
Półimperjał rosyjski	9 68	9 78
Rubel rosyjski srebrny	1 57	1 70
„ „ papierowy	1.23½	1.25½
100 marek niemieckich	57 80	58 60
Srebro	99 50	100 50
Kupony w srebrze	99 25	100 25

KURS GIEŁDY WIEDEŃSKIEJ.

Wiedeń 24. Maja 1880.
godzina 2 minut 26 popołuniu.

Losy kerdytowe	178 50	Węgier. kred.	265.75
Anglo-austr.	135 80	Unionsbank	108 50
Kolej Kar. Lud.	264.25	Nordbahn	244 75
Kolej Połud.	85.20	Kolej Alföld.	154 50
Kolej Elżbiety	185.75	Kolej Lw.-czer.	166 25
Węg. Nordostb	146.—	Wied. Comnnal.	118 25
Węg. obl. p. w zł.	87.—	Galiz. indemniz.	97 80
Losy z r. 1864	174.—	Kolej siedmiog.	107 30
Renta węg. 6%	106.10	Losy tureckie	16 30
Bankverein	134 50	Rosy. rubel pap.	1.24¾
Losy węgier.	110 50	Marki niemieckie	—.—

Usposobienie utrzymane

Wiedeń d. 25. maja
godzina 10 minut 40 przed połnudniem:

Akcje kredytowe	279.10	Anglo-austrjac.	136.—
Kolei Kar. Lud.	—.—	Kolej Połudn.	84 75
Unionsbank	108.60	Napoleondor	9.40½
Rosyj. banknoty	1.24¾	Usposobienie: ciche.	

Berlin d. 24. maja.
godzina 4 minut 30 po południu:

Rosyjs. bank.	214.10	Akcje kredyt.	479.50
Lombardy	146.50	Galicyjskie	113.75
Kolei Rumuń.	52.90	Austr. banku	172.—

Kasa galic. Towarzystwa kredytowego

	Kupujeje	Sprzeda
5% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po	97 —	97 50
4% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po	90 25	91 —

Lwów, dnia 25. maja 1880.

Odchodzą ze Lwowa:
Podług zegaru lwowskiego.

DO KRAKOWA: o godzinie 10 min. 50 przed północą pociąg pospieszny; o godz. 4 m. 58 rano pociąg osobowy, o godz. 5 minut 9 po południu pociąg mieszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z głównego dworca: o godz. 6 rano, pociąg pospieszny; o godzinie 12 minut 80 po połud. pociąg mieszany; o godz. 10 min. 81 wieczór, pociąg mieszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z Podzamcza; o godz. 10 m. 59 wieczór pociąg mieszany; o godz. 12 m. 52 w południu pociąg mieszany.

DO CZERNIOWIEC: o godz. 6 min. 30 rano, pociąg pospieszny, o godz. 12 min. 10 rano, pociąg mieszany, o godz. 11 min. 10 w nocy, pociąg mieszany.

DO STANISŁAWOWA: na Stryj: o godzinie 6 min. 57 rano

Pociągi kolejowe.
PRZYCHODZĄ DO LWOWA:

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec w Podzamczu: o godzinie 8 min. 13 rano, pociąg mieszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec główny, lwowski o godzinie 10 m. 30 wieczór, pociąg pospieszny, o god. 8 min. 50 rano, pociąg mięszany, o god. 4 m. 12 po południu, pociąg mięszany.

Z KRAKOWA: o godz. 5 min. 40 rano pociąg pospieszny o godz. 9 min. 27 wieczór, pociąg osobowy, o godz. 11 m. 20 przed południem, pociąg mięszany.

Z CZERNIOWIEC: o godzinie 10 min. wieczór, pociąg pospieszny; o godz. 4. min. 5 rano, pociąg mięszany; o godz. 8 m. 52 po południu, pociąg mięszany.

ZSTANISŁAWOWA: na Stryj; o godz. 8 min. 44 wieczór

Wydawcy i właściciele J. Dobrzański i K. Groman. Odpowiedzialny redaktor J. Dobrzański. Z drukarni „Gazety Narodowej“ pod zarządem A. Skerla.